

Habilitacja

Trwająca od wielu lat dyskusja na temat habilitacji pokazuje, że rozmawiamy o niej z kilku różnych perspektyw – podniesienia jakości polskiej nauki, wypracowania kryteriów oceny jej poziomu, uproszczenia sposobów awansu zawodowego itd. Moja wypowiedź jest głosem osoby, która uznaje humanistykę za gałąź nauki niezwykle potrzebną społeczeństwu (zwłaszcza w dobie posthumanizmu i powolnego zaniku społeczeństwa) i nie chce, żeby uczelnie zostały przekształcone w korporacje.

Pomysł zniesienia habilitacji ma zapewne kilka różnych przyczyn. Może być on wygodny dla urzędników rozdzielających pieniądze. Z ich perspektywy miarą wartości działań naukowych są wtedy punkty, liczba cytowań itd. Kryteria ilościowe – mylnie uznawane za jednakowo przydatne w różnych dziedzinach nauki – są po prostu ułatwieniem w kontroli i ocenie działalności badawczej. (To zjawisko bywa nazywane *punktozą*, czyli chorobą wynikającą z kompleksów i niezrozumienia idei nauki dążącej do prawdy, a nie do czołowych miejsc w rankingach popularności). Istnienie habilitacji to zbędna komplikacja w takim uproszczonym systemie oceniania działalności uczelni. Innym argumentem bywa fakt, że w wielu państwach habilitacji nie ma, więc i u nas nie jest ona potrzebna. Do tych argumentów nie będę się odnosić. Uważam je za chybione.

W moim przekonaniu w nauce najbardziej liczą się prawda i doniosłość badań, polegająca na zastosowaniu ich wyników dla dobra społeczeństwa, w tym społeczności akademickiej. I to nie tylko bezpośredniej przydatności, bo taka nie zawsze jest możliwa w wypadku nauk humanistycznych.

Badania, które decydują o postępie w nauce i rozwoju społeczeństwa, wzbogacają wiedzę o człowieku, wymagają tego, by kierowali nimi doświadczeni, kompetentni i odpowiedzialni specjaliści. Procedury habilitacyjne powinny takich specjalistów wyłonić. Zgodnie z długą tradycją akademicką habilitacja to rodzaj sprawdzianu mistrzowskiego. Habilitant ma dowieść, że jest dojrzałym (a nie tylko zdolnym i pomysłowym) badaczem, który wpłynął na rozwój jakiejś dziedziny nauki, oraz że można mu powierzyć kształcenie młodych naukowców, którzy mają prawo zaufać jego rzetelnej i rozległej wiedzy. Uzyskanie habilitacji daje zatem pewne prawa i nakłada obowiązek pracy naukowej. Nie powinno się zatem jej likwidować, bo jest dobrym sposobem weryfikowania kompetencji naukowych.

Odrębnym oraz istotnym problemem jest jakość habilitacji oraz jej faktyczna funkcja na uczelniach. Habilitacja powinna być etapem rozwoju naukowego. Zbyt często staje się jedynie niezbędnym krokiem w awansie zawodowym. Jako taka nie jest rzeczywiście potrzebna nauce, a najwyżej pracownikom uczelni dbającym o stałe zatrudnienie. Dlatego nie powinna być obowiązkowa. Nie

każdy pracownik etatowy uczelni musi awansować w hierarchii naukowej, kierować badaniami, kształcić młodych badaczy.

Warunki uzyskania habilitacji nie są jednak wystarczająco sprecyzowane i, być może dlatego, nie zawsze spełnia ona swoje zadania. Powszechnie wiadomo, że są słabe prace, za które przyznano tytuł mimo negatywnej opinii komisji habilitacyjnej, i znakomite prace, które otrzymały negatywne recenzje. Sądzę, że warunki uzyskania tytułu wymagają pewnego dookreślenia.

Przyjmując perspektywę zadań stojących przed naukowcem z tytułem doktora habilitowanego, powinniśmy zdecydować np. o tym, czy habilitant musi mieć publikacje z kilku zakresów swojej dyscypliny, czy wystarczy jeden zakres, czy cykl artykułów przedstawionych jako osiągnięcie powinien powstać w ciągu całej dotychczasowej kariery naukowej, czy być efektem badań (przemysłów) ostatniego, bardziej dojrzałego okresu pracy naukowej. Po dziesięciu latach pracy zawsze można zbierać kilkanaście tekstów na jeden temat, ale czy to powinno stanowić podstawę habilitacji? Wątpię.

I wreszcie sprawa najważniejsza – jak mierzyć oryginalność i doniosłość wkładu badacza w rozwój dyscypliny naukowej? Jestem przekonana, że trzeba podjąć próbę wypracowania nieco bardziej konkretnych kryteriów. W humanistyce jest to dość trudne, bo przydatność społeczna naszych badań ma zwykle charakter niebezpośredni i w związku z tym niejednokrotnie na pierwszy plan w ocenie dorobku habilitanta wysuwa się sama waga zagadnienia, a nie oryginalność jego ujęcia, rzetelność opracowania i możliwość zastosowania wyników badań dla jakiegoś społecznego pożytku. Skromne i stosunkowo wąskie badania z zakresu fonetyki mogą mieć ogromne znaczenie w rehabilitacji osób z deficytami mowy, a efektywna praca z zakresu mediolingwistyki może nie poszerzać wiedzy o społeczeństwie albo nie dać się społecznie wykorzystać.

Dyskusyjną sprawą było zwykle kolokwium habilitacyjne. Obecne przepisy przewidują możliwość zaproszenia habilitanta na rozmowę z komisją. Rzadko się z tej możliwości korzysta. Wydaje się, że w przypadku, gdy recenzent sporządzi negatywną opinię, taka rozmowa mogłaby być pomocna. Autor opinii negatywnej powinien, być może, zdecydować o podjęciu dyskusji z habilitantem, zwłaszcza gdy jest przekonany o marnej jakości ocenianej pracy.

Wieloletnie doświadczenie polskich uczelni pokazuje, że habilitacja ma konkretne funkcje i jest potrzebna. Trzeba jednak dopracować jej procedury, aby spełniała swoje zadania i nie była formalnością potrzebną do stabilizacji w zawodzie. Nauka jest bowiem misją, a nie posadą.

ANNA CEGIEŁA

Uniwersytet Warszawski